

# MACRON, SYNDROM PRYMUSA

Wbrew zapowiedziom prezydenta Francji wysłanie do Ukrainy sił bojowych NATO jest na razie mało realne. Jednak jego słowa to sygnał: Paryż, wcześniej pobłażliwy wobec Putina, dziś chce być liderem antyrosyjskiej koalicji.

**SZYMON ŁUCYK Z PARYŻA**



**T**A MIGAWKA Z ROSYJSKIEJ TELEWIZJI Rossija 1, tuby propagandowej Kremła, obiegała w ostatnich dniach francuski internet. Można się domyślić, że niejednemu Francuzowi zjeżyła włosy na głowie.

„No, nie mogę się zdecydować: Paryż czy Marsylia?” – zastanawia się na głos czołowy kremlowski propagandzista Władimir Sołowjow w swoim *talk show* z 6 marca. Sołowjow pyta swoich rozmówców, którą z francuskich metropolii Rosja powinna najpierw zburzyć. „A może Lyon? Takie ładne miasto...”

Francuski tygodnik „L’Obs” przypomina, że tenże Sołowjow już wcześniej – w grudniu 2022 r. – twierdził na antenie, że skoro Macron dostarcza broń Ukraincom, to „wystarczy, że prewencyjnie zbombardujemy Francję – i po kłopotcie”. W innym programie nazwał Macrona „nazistowskim draniem”.

### „Musimy być gotowi”

Co sprowokowało Sołowjowa do jego ostatnich „żartów”? Zapewne przemówienie francuskiego prezydenta z 26 lutego, które wygłosił w Paryżu na międzynarodowej konferencji wsparcia dla Ukrainy. Macron zaapelował wtedy do sojuszników z NATO o „zryw strategiczny” w obronie państwa ukraińskiego i oświadczył, że „klęska Rosji jest niezbędna dla bezpieczeństwa i stabilności w Europie”.

Co więcej, Macron „nie wykluczył” wysłania w przyszłości natowskich „wojsk lądowych” do Ukrainy. Choć zaznaczył, że na razie nie ma na to zgody wśród aliantów.

Kilkanaście dni później, 14 marca, gdy burza po jego słowach już się przetoczyła, w wywiadzie dla francuskiej telewizji prezydent podtrzymał swoją opinię, mówiąc, że w obliczu eskalacji rosyjskiej „musimy mówić, że jesteśmy gotowi, by na nią odpowiedzieć”. „Jeśli pozwolimy, aby Ukraina przegrała tę wojnę, wtedy na pewno Rosja zagrozi Mołdawii, Rumunii, Polsce” – dodał.

### Przełamane tabu

Użyte wcześniej przez Macrona sformułowanie „wojska lądowe” nie było precyzyjne. Czy mowa o siłach bojowych Sojuszu Północnoatlantyckiego, czy też o wojskowym personelu techniczno-szkole-

niowym? Większość odbiorców – tak Rosja, jak i sojusznicy w NATO – przyjęło to pierwsze, „mocne” rozumienie. Z kolei otoczenie francuskiego prezydenta starało się minimalizować efekt jego deklaracji. Minister obrony Sébastien Lecornu wprost zaprzeczył na początku marca, że NATO mogłoby wysłać do Ukrainy jednostki bojowe. Według niego w grę wchodzi jedynie obecność na tym terenie natowskich saperów, oficerów szkoleniowych czy ekspertów od cyberbezpieczeństwa.

– Moim zdaniem Macron chciał złamać pewne tabu dotyczące pomocy dla Ukrainy. Pragnął dać sygnał, że Zachód nie może już ograniczać się do wysyłania broni i szkolenia oddziałów ukraińskich. Trzeba rozważyć wysłanie oddziałów natowskich o charakterze odstrasżającym, czyli takich, które przynajmniej na obecnym etapie nie brałyby udziału w walce z Rosją. Sama ich obecność w Ukrainie miałyby przyhamować Rosję. Tak rozumiem słowa Macrona – komentuje dla „Tygodnika” Nicolas Tenzer, politolog, twórca portalu Desk Russie i autor książki „Nasza wojna” o konflikcie rosyjsko-ukraińskim.

### Sikorski za Macronem

Tak czy inaczej można przyjąć, że Macron chciał wysłać komunikat adresowany zarówno do Rosji, jak też do Unii Europejskiej: NATO gotowe jest iść dużo dalej niż dotąd.

Kłopot w tym, że stanowcze oświadczenie Macrona spotkało się ze stanowczym dementi ze strony głównych sojuszników z NATO. Powstało wrażenie, że francuski prezydent wyrwał się przed szereg, nie konsultując swojej deklaracji z aliantami. Biały Dom natychmiast zaprzeczył, aby NATO rozważało pomysł wysłania amerykańskich oddziałów na pomoc Ukrainie. Niemiecki kanclerz Olaf Scholz oświadczył wręcz, że „żaden żołnierz” NATO ani któregośkolwiek państwa europejskiego nie będzie walczył w Ukrainie.

Pewne poparcie dla Macrona przyszło ze strony najbardziej zagrożonych przez Rosję państw bałtyckich (Litwa, Estonia) i Polski. Nicolas Tenzer przywołuje wypowiedź szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego, który oświadczył, że „obecność sił NATO na Ukrainie to nie jest rzecz nie do pomyślenia” i że „docenia inicjatywę” Macrona, „bo chodzi w niej o to, aby to Putin się obawiał, a nie my Putina”. Jed-

nak, dodajmy, głos Sikorskiego różni się mocno od wcześniejszej deklaracji premiera Donalda Tuska, który w reakcji na słowa Macrona mówił, iż „Polska nie przewiduje wysłania swoich oddziałów na teren Ukrainy”.

Wygląda więc na to, że poniekąd na przekór intencjom Macrona jego wypowiedź ujawniła głębokie różnice wewnątrz koalicji proukraińskiej w sprawie strategii prowadzenia wojny – pisała na łamach dziennika „Le Monde” Sylvie Kauffmann, autorka głośnej we Francji książki „Zasłepieni. Jak Berlin i Paryż utorowały drogę Rosji”.

### Ekstrema łączy siły

Tematy wojny w Ukrainie i zaangażowania w nią Zachodu wywołują emocje także nad Sekwaną. Przy czym, jak to często bywa, polityczne skrajności się przyciągają.

Dwie główne siły opozycyjne w parlamencie – nacjonalistyczne Zjednoczenie Narodowe (RN) Marine Le Pen i radykalnie lewicowa Francja Nieujarzmiona (LFI) Jeana-Luca Mélenchona – niemal jednym głosem oskarżają prezydenta Macrona o to, że ma popychać Francję do bezpośredniego udziału w wojnie w Ukrainie.

Mélenchon, znany od lat jako zagrzały przeciwnik w ogóle udziału Francji w NATO, określił wspomniane słowa Macrona jako „nieodpowiedzialne” i oznajmił w tym kontekście, że „wojna z Rosją byłaby szaleństwem”.

Z kolei Marine Le Pen przez wiele lat wyrażała podziw dla Władimira Putina i jego autorytarnego reżimu. Już po rosyjskiej inwazji w lutym 2024 r. powtórzała, że Krym jest rosyjski i że wobec tego aneksja tego terytorium przez Putina była zgodna z prawem. Teraz, reagując na ofensywną wypowiedź Macrona, Le Pen oburzyła się, uznając, że prezydent „bawi się w wodza, ale stawką jest przecież życie naszych dzieci, o których on mówi z taką beztroską”.

Odpirając te zarzuty, premier Gabriel Attal – prawa ręka Macrona – wołał w Zgromadzeniu Narodowym pod adresem Marine Le Pen: „Wypada się zastanowić, czy oddziałów Władimira Putina nie ma już w naszym kraju. Mówię o was i waszej formacji!”

### Wasze dzieci, nasze dzieci

W tę francusko-francuską debatę włączył się Wołodymyr Zełenski w wywiadzie →

↳ udzielonym francuskiej telewizji BFM TV oraz dziennikowi „Le Monde” z 11 marca. Mówił, że „dopóki Ukraina daje sobie radę, dopóty francuska armia może zostać na swoim terytorium”. „Wasze dzieci nie będą ginąć w Ukrainie” – podkreślił Zełenski. Nietrudno w tym dostrzec aluzję do wcześniejszych słów Le Pen o „naszych dzieciach”.

Nie przypadkiem chyba Zełenski starał się w ten sposób uspokoić Francuzów – jego słowa padły w przeddzień debaty we francuskiej izbie niższej, Zgromadzeniu Narodowym, nad podpisaną niedawno dwustronną umową francusko-ukraińską. Przewiduje ona m.in. zwiększenie pomocy Paryża dla Kijowa w tym roku na łączną kwotę trzech miliardów euro, w tym dalsze dostawy broni i szkolenie ukraińskich żołnierzy.

Po burzliwej debacie w ubiegły wtorek, 12 marca, francuscy deputowani zaakceptowali to porozumienie zdecydowaną większością głosów, przy 372 „za”, 99 „przeciw” (to radykalna lewica Mélenchona i komuniści) oraz 101 wstrzymujących się (tu głównie deputowani partii Le Pen). Choć więc duża część opozycji – prawicy i umiarkowanej lewicy – wsparła w tej kwestii Macrona, to jednocześnie nie pozostawiła na nim suchej nitki. Deputowany umiarkowanej prawicy Olivier Marleix komentował, że „Ukraina potrzebuje pocisków, a nie awanturniczych słów prezydenta Francji”.

### Moglibyśmy robić więcej

Tymczasem reagując na połajanki kanclerza Scholza, które bez wątplenia wymierzone były przede wszystkim pod adresem Paryża, ministerstwo obrony po raz pierwszy ujawniło skalę francuskiej pomocy militarnej. I tak od początku inwazji do końca 2023 r. Francja przeznaczyła na wsparcie wojskowe dla Kijowa ponad 3,8 miliarda euro (w tym 1,2 miliarda euro w ramach wspólnej pomocy unijnej). Nieco wcześniej krążyły w przestrzeni publicznej znacznie niższe szacunki.

– Jest jasne, że Francja wspiera dostawami Ukrainę mniej niż Niemcy i Wielka Brytania, nie mówiąc już o USA. Moglibyśmy tu z pewnością robić więcej i szybciej – ocenia Tenzer.

Wiadomo, że wśród dostarczonej dotąd francuskiej broni znalazło się m.in. 36 haubic typu Caesar, kilkadziesiąt kolowych czołgów rozpoznawczych AMX-



*Pocisk manewrujący SCALP / STORM SHADOW na pokazie lotniczym w 2023 r. Paryż i Londyn przekazują Ukrainie tę broń, którą można atakować cele na zapleczu rosyjskiego frontu.*

-10RC, 250 transporterów opancerzonych VAB, kilka baterii przeciwlotniczych, a także pociski manewrujące dalekiego zasięgu Scalp. Podobnych pocisków, o nazwie Storm Shadow, dostarczają Brytyjczycy. Wiadomo, że Ukraińcy bardzo sobie je cenią – pozwalają one dokonywać uderzeń w cele na głębokim rosyjskim zapleczu.

### Kogo broni francuski atom

Ostatnie wypowiedzi władz Francji pokazują, że kraj aspiruje do roli lidera koalicji proukraińskiej. Sprzyja temu osłabienie wewnętrzne jej głównego partnera, Niemiec, a także perspektywa – coraz bardziej realna – powrotu Donalda Trumpa do Białego Domu.

Kluczowe jednak jest także, że po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii to Francja stała się jedynym państwem w Unii Europejskiej z bronią atomową. Jest tutaj drugą (po USA) potęgą jądrową w NATO. Posiada niemal 300 głowic jądrowych – to bardzo mało w porównaniu z Rosją (według sztokholmskiego Instytutu SIPRI ma ona blisko 6 tys. głowic) i Stanami Zjednoczonymi (5,2 tys. głowic), ale wystarczająco dużo, żeby zapewnić obronę swojemu krajowi. Co istotne, francuski atom nie należy do arsenału jądrowego Sojuszu Północnoatlantyckiego. Innymi słowy, decyzja o jego użyciu leży w samodzielnej gestii Paryża.

Francuzi mają też dość liczną jak na realia Europy armię konwencjonalną (ok. 240 tys. zawodowych żołnierzy łącznie z rezerwistami). W ostatniej dekadzie przeprowadzała ona liczne operacje mi-

litarne przeciw dżihadystom w krajach Afryki Subsaharyjskiej, m.in. w Mali i Nigrze. Ostatecznie francuskie oddziały dały tam za wygraną, wyproszone przez afrykańskich przywódców, którzy objęli tam rządy w wyniku puczów, stawiając na najemników z rosyjskiej Grupy Wagnera.

Jednak pomimo rządowego optymizmu Paryża wiadomo, że francuskie wojsko dopiero po rosyjskiej inwazji zaczęło łątać dziury w uzbrojeniu. Wydatki na obronę pozostają wciąż nieco poniżej 2 proc. PKB. Paryż obiecał, że osiągnie ten wymagany wobec członków NATO próg w tym roku. W ubiegłym roku Macron zapowiedział, że do 2030 r. budżet armii wzrośnie aż dwukrotnie w stosunku do stanu na początku jego rządów w 2017 r.

### Metamorfoza prezydenta

Skąd jednak wolta samego Macrona w stosunku do Rosji?

Na początku inwazji zarzucano mu zbyt uległą postawę wobec Putina. Wszyscy pamiętają, że wiosną 2022 r. powtórzył, by „nie upokarzać Rosji” i telefonował uparcie do Putina, licząc na zatrzymanie rosyjskiej ofensywy. Skończyło się fiaskiem. Nad Sekwaną żartowano potem, że zatroskany „Władimir” czeka jak dawniej na telefon z Paryża: „Emmanuel już do mnie nie dzwoni...”.

Teraz prezydent stara się wysunąć się na czoło koalicji proukraińskiej. – Myślę, że Macron zrozumiał, iż popełnił błąd w stosunku do Putina, choć nigdy wprost się do tego nie przyznał – komentuje Nicolas Tenzer.



## Fundacja Tygodnika Powszechnego

Politolog uważa, że zmiana ta zaszła już prawie rok temu. – Przemawiając w Bratysławie w maju 2023 r., Macron skrytykował po raz pierwszy fakt zablokowania akcesji do NATO Gruzji i Ukrainy w 2008 r. i zauważył, że trzeba było wcześniej posłuchać ostrzeżeń państw Europy Wschodniej przed rosyjskim zagrożeniem. To był zwrotny moment w jego postawie wobec Rosji – mówi Tenzer.

Jak się zdaje, do przemiany Macrona w „jastrzębia” przyczyniła się też fala rosyjskiej dezinformacji i destabilizacji, nasilająca się od wielu miesięcy i wymierzona w cały Zachód, szczególnie we Francję. Jesienią 2023 r., w chwili napięcia wokół wojny w Strefie Gazy, na zlecenie Moskwy sprawcy (jak się okazało, obywatele Mołdawii) pokryli mury Paryża graffiti z gwiazdą Dawida. Potem rosyjskie trolle rozpowszechniały te zdjęcia w mediach społecznościowych.

Inny przykład, który mógłby być groteskowy, gdyby nie wywołał autentycznego zamieszania we Francji: także minionej jesieni cały kraj huczał od doniesień o rzekomej inwazji pluskiew, które miały mnożyć się w zastraszającym tempie w domach, metrze, kinach. W social mediach wiązano ten fakt z przybyciem uchodźców ukraińskich do Francji. Niedawno ujawniono, że była to akcja dezinformacyjna sterowana przez propagandę Kremla.

### Irytujący prymus?

Woltę Macrona można tłumaczyć też po części francuską tradycją, a po części jego osobowością. Francuzom zarzuca się od wieków aroganckie poczucie wyższości, a sam Macron ma w kraju i za granicą opinię prymusa, przekonanego święcie o swojej racji.


Wcześniej, w pierwszych miesiącach inwazji, chyba autentycznie wierzył, na przekór wszystkim, że uda mu się tylko siłą perswazji samodzielnie zatrzymać Putina. Dziś, w zmienionych okolicznościach, znów próbuje rozgrywać partię solo. I jak to bywa z prymusami, nie jest specjalnie lubiany.

Jak zauważa wspomniana Sylvie Kaufmann, „Francja zachowuje się wciąż jak lider, który nie ogląda się na innych”. Może dla dobra proukraińskiej koalicji warto by zmienić te przyzwyczajenia.

© SZYMON ŁUCYK

Mamy się czym pochwalić: od piętnastu lat współorganizujemy **Conrad Festival** i od dziesięciu – **Copernicus Festival**. Wyprodukowaliśmy dwa filmy dokumentalne: „**xABO: Książd Boniecki**” i „**Ukos światła**”. Prowadzimy akcję „**Lekcje czytania**” i pomagamy rozwijać „**Podkast Tygodnika Powszechnego**”.

Nasz nowoczesny projekt technologiczny **rE-medium** wspiera suwerenność wydawniczą „Tygodnika Powszechnego”, a niedługo będzie wspomagać inne niezależne polskie media.



**Wspólnie z Tobą chcemy  
krok po kroku zmieniać  
świat na lepsze. Na**prawdę****

**PRZEKAŻ 1,5% PODATKU  
FUNDACJI  
TYGODNIKA POWSZECHNEGO  
» KRS 0000 125 605**





DIEGO HERRERA CARCEDO / ANADOLU / AFP / EAST NEWS

Ukraińscy żołnierze muszą dziś oszczędzać pociski. Na zdjęciu: front pod Bachmutem, 22 lutego 2024 r.

## Czeska koalicja chętnych

MARTYNA WASIUŁA

**Od początku rosyjskiej inwazji Praga jest wśród pionierów wsparcia wojskowego dla Ukrainy. Prezydent Pavel i premier Fiala właśnie dowiedli, jak wiele może uczynić mały kraj.**

WIADOMOŚĆ, KTÓRĄ DMYTRO KULEBA miał do przekazania dziennikarzom, tym razem była wyjątkowo dobra. Ukraińska armia, cierpiąca na coraz większy „głód amunicyjny”, coraz bardziej odczuwalny na froncie, wkrótce znacznie otrzymywać pociski kupione w ramach czeskiej inicjatywy – podał szef ukraińskiego MSZ w środę 13 marca na konferencji prasowej w Kijowie.

**OSIEMSET TYSIĘCY** | Wygląda więc, że to, co Unii Europejskiej udało się tylko połowicznie, zrealizują Czesi. Wszystko za sprawą tzw. czeskiej inicjatywy, o której głośno zrobiło się w lutym, po konferencji na temat światowego bezpieczeństwa w Monachium. Przedtem premier Petr Fiala przedstawił pomysł na forum Rady Europejskiej: Czesi chcą koordynować dostawę amunicji dla Ukrainy. Ma ona zostać kupiona poza Unią, która nie jest

w stanie na razie zaspokoić ukraińskich potrzeb.

„Czechy znalazły za granicą setki tysięcy sztuk amunicji artyleryjskiej, którą mogłyby dostarczyć Ukrainie w ciągu kilku tygodni, jeśli partnerzy w USA, Niemczech, Szwecji i inne kraje zapewnią finansowanie” – mówił w Monachium prezydent Czech Petr Pavel. Wyjaśnił, że zlokalizowano pół miliona sztuk amunicji 155 milimetrów (to standardowy kaliber w armiach NATO; taki mają haubice dostarczane przez kraje zachodnie) oraz 300 tys. sztuk amunicji 122 mm (to z kolei standardowy kaliber używany w armatach posowieckich).

Pavel nie ujawnił źródła pochodzenia pocisków. Przekaz był następujący: wiemy, kto i ile chce sprzedać. Wiadomo tylko, że to państwa spoza Unii i ich lista jest otwarta. W mediach spekuluje się o Korei Południowej, Turcji i Republice Południowej Afryki.

**PIERWSZA TRANSZA** | Od początku rosyjskiej inwazji Czesi są wśród pionierów wsparcia dla Ukrainy. Zaangażowanie to wpisuje się też w program rządu Fialy, który zapowiadał powrót Czech „na szczyt Europy” oraz zacieśnienie relacji z NATO i Unią.

Także czeska inicjatywa nie pojawiła się znikąd. Był to proces trwający niemal od początku wojny na Ukrainie, a zaangażowanych jest w niego szereg osób i urzędów. Nabral na znaczeniu z chwilą, gdy okazało się, że nie udało się skoordynować dostaw przez Brytyjczyków w ramach tzw. inicjatywy kopenhaskiej, i gdy było już wiadomo, że Unia nie wywiąże się z obietnicy miliona pocisków dla Ukrainy do końca marca 2024 r.

Szefowie rządów i państw Unii po raz pierwszy mieli usłyszeć o czeskim pomysle podczas nadzwyczajnego szczytu

Rady Europejskiej 1 lutego, który odbył się dzień po tym, jak premierzy kilku krajów Europy, w tym Czech, wspólnie wezwali na łamach „Financial Times” do zwiększenia pomocy wojskowej dla Ukrainy. Był tylko jeden warunek: aby idea się powiodła, konieczne było zebranie odpowiedniego finansowania.

Dziś państw-donatorów jest więcej, niż spodziewał się prezydent Pavel, gdy 16 lutego zabierał głos w Monachium. Okazało się, że to jego wystąpienie bardzo pomogło: do połowy marca udział w inicjatywie zadeklarowało 18 państw, w tym Holandia, Francja, Niemcy i Norwegia. To właśnie deklaracja Norwegów przyspieszyła przedwczesne ogłoszenie sukcesu: 7 marca prezydent podał, że zebrano całą potrzebną kwotę. Dzień później premier Fiala sprostował, iż zebrano całość, ale na pierwszą transzę 300 tys. pocisków. Dostawa całości ma zająć kilka miesięcy.

**DYSKRETNIE CZY GŁOŚNO** | Nie wiemy, czy falstart Pavla to efekt słabej od dłuższego już czasu komunikacji między Hradem a rządem. Wiadomo, że wokół inicjatywy panuje embargo informacyjne. Minister obrony Jana Černochová twierdzi, że Praga jest oszczędna w informowaniu, gdyż kraje, które mogłyby współpracować w projekcie jako sprzedający, uzależniają swój udział od tego, iż fakt ten nie będzie ujawniany.

Nie podano też publicznie kwoty końcowej, którą Czechy chcą zebrać. Wcześniej informowano, że będzie ona uzależniona od konkretnych państw i tego, czy chcą publikować informacje o swoich donacjach. Doradca Fialy ds. bezpieczeństwa Tomáš Pojar pod koniec lutego mówił, że zmianie może ulec i cena amunicji, i możliwości donatorów, którzy albo wpłacą więcej, niż zapowiadali, albo mogą nie dotrzymać obietnicy. To tzw. koalicja chętnych – mówił Pojar podczas obchodów 25. rocznicy wejścia Czech do NATO.

Wymóg dyskrecji w informowaniu o postępach amunicyjnej inicjatywy może jednak klócić się z determinacją rządu, aby w końcu móc ogłosić sukces. Zwłaszcza że w 2025 r. są wybory parlamentarne, a pravicowo-centrowa koalicja Fialy nie ma dziś dobrych notowań. ©



HORACIO VILLALOBOS / CORBIS / GETTY IMAGES

André Ventura, lider skrajnie prawicowej partii Chega, prowadzi kampanię wyborczą na ulicach Lizbony. 20 lutego 2024 r.

## Portugalczycy stawiają na zmianę

AGNIESZKA ZIELIŃSKA Z PÓŁWYSPY IBERYJSKIEGO

Po Hiszpanii, Holandii czy Włoszech także Portugalia skręca na prawo. Aby rządzić, tradycyjna centroprawica musi porozumieć się z nową partią skrajnej prawicy. Jej lider, dawny komentator sportowy, odwołuje się do tradycji portugalskiej dyktatury.

**B**OMBA WYBUCHŁA CZTERY MIESIĄCE temu, a wszystko to, co dzieje się w Lizbonie od tego momentu, jest tego konsekwencją.

Tamtego dnia, 7 listopada, wczesnym rankiem portugalskie media przestały nadawać tragiczne wiadomości z Izraela i Strefy Gazy. Ucichły także komentarze dotyczące frontu w Ukrainie. Media zdominowały wyłącznie informacje krajowe.

### Freudowski lapsus

Tego dnia rankiem portugalska policja weszła do kilku rezydencji i biur rządowych. W jednym znaleziono gotówkę:

ukryte w książkach 75 tys. euro, których pochodzenia właściciele biblioteki nie umieli wyjaśnić. W rezultacie rewizji zatrzymano pięć osób, w tym szefa kancelarii ówczesnego premiera António Costy. Jak tylko prokuratura objęła go śledztwem dotyczącym nadużyć władzy i korupcji, szef rządu niemal natychmiast złożył rezygnację.

W ten sposób po niespełna dwóch latach urzędowania upadł gabinet socjalistów.

Sprawa nie jest błaha: część zatrzymanych wywodzi się z politycznego środowiska wokół 66-letniego dziś byłego premiera-socjalisty Joségo Sócratesa, urzędu-

jącego w latach 2005-2011, na którym od dawna ciążyą podejrzenia korupcyjne.

Także z Sócratesem wiąże się pewien „freudowski” lapsus: relacjonując listopadowe aresztowania, telewizja CNN przez moment podała na tzw. pasku informację: „Zatrzymani będą zeznawać przez 48 lat”. Słowo „lata” szybko zamieniono na „godziny” (dwie doby to okres, na który obywatel może być zatrzymany bez nakazu sądowego). Ale przy tej okazji u wielu Portugalczyków wróciły wspomnienia z przeszłości. W końcu były premier Sócrates już od ponad dekady oczekuje na swój proces, a być może już tylko na przedawnienie.

### O dwa mandaty więcej

Gdy premier Costa złożył dymisję, prezydent nie zgodził się na powołanie kolejnego kandydata z ramienia socjalistów – i zdecydował o rozpisaniu przedterminowych wyborów. Te odbyły się w niedzielę 10 marca, a ich wynik jest jednoznaczny: po ośmiu latach rządów Partii Socjalistycznej Portugalczyki opowiedzieli się za prawicą.

Wygrała centroprawicowa koalicja, występująca pod nazwą Sojusz Demokratyczny (AD). Blok ten, któremu przewodniczący 51-letni Luís Montenegro, przewodniczący Partii Socjaldemokratycznej (trochę wbrew nazwie ma ona profil



↳ chadecki i konserwatywny), zdobył ponad 29,5 proc. poparcia. Tuż za nim z wynikiem 28,5 proc. uplasowała się Partia Socjalistyczna (PS). W parlamencie będzie to oznaczać prawdopodobnie dwa mandaty różnicy między dwiema głównymi frakcjami.

– Zaskakujące jest, jak szybko socjaliści przyznali się do porażki i ogłosili się partią opozycyjną. Różnica to przecież tylko te dwa mandaty. Choć to byłoby trudne, ale Partia Socjalistyczna mogłaby chociaż podjąć próbę utworzenia rządu w koalicji z innymi ugrupowaniami lewicowymi – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem” dr Miguel Moniz, antropolog z Instytutu Nauk Społecznych w Lizbonie.

„Portugalczyki wybrali Zmianę” – napisał na platformie X (dawnym Twitterze) Luís Montenegro. Choć do większości bezwzględnej 116 mandatów brakuje mu jeszcze sporo, Montenegro widzi się już w roli premiera.

### Prawica rośnie w siłę

Językiem u wagi w przyszłym parlamencie może okazać się ten trzeci – partia Chega (czyli po portugalsku „Dość”). Ta antysystemowa i skrajnie prawicowa formacja powstała pięć lat temu. Zaczynała od jednego mandatu, a po trzech latach mogła już liczyć na dwanaście.

Dziś może wprowadzić do parlamentu aż 48 deputowanych. Ze wstępnych rezultatów wynika, że najlepszy rezultat Chega uzyskała w popularnym regionie turystycznym w dystrykcie Faro.

Chega występuje przeciwko imigracji, muzułmanom, środowiskom LGBTQ, choć ostatnio podnosiła przede wszystkim hasła antykorupcyjne. To trafia na podatny grunt, bo na politykach związanych z poprzednim obozem władzy ciążyą podejrzenia o korupcję przy projektach związanych z tzw. zielonym wodorem oraz litem (Portugalia jest największym w Europie dostarczycielem tego rzadkiego metalu, który jest wykorzystywany m.in. przy produkcji akumulatorów).

Lider partii Chega, 41-letni prawnik i były komentator sportowy André Ven-

tura, głosi, że będzie surowo karać korupcję, a także walczyć z przestępczością, za którą obwinia w dużej mierze Romów. W kampanii mówił, że zamknie Romów w specjalnych obozach.

– Chega jest bardziej antyromska niż antyimigrancka. Jej politycy obwiniają mniejszość romską o brak asymilacji, życie na zasiłkach od państwa i przestępczość – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem” politolog dr João Carvalho z Centrum Badań i Studiów Socjologicznych (CIES-ISCTE) na Uniwersytecie Lizbońskim.

Z kolei Miguel Moniz uważa, że Chega to partia oportunistyczna. – Ona nie została pomyślana jako partia rządząca. Jej celem jest dążenie do oburzenia i demagogii, to jej strategia obliczona przede wszystkim na wygranie wyborów, a nie na to, co będzie potem – mówi antropolog.

### Parada problemów

Obok korupcji ważnym powodem niezadowolenia w społeczeństwie są podatki.

Portugalia ma jedno z najwyższych obciążeń podatkowych w Unii Europejskiej, dlatego André Ventura prezentował się podczas kampanii wyborczej niemalże jako wcielenie Javiera Mileia, liberalnego prezydenta Argentyny, obiecując radykalne zmniejszenie uprawnień państwa.

Jednak zdaniem 61-letniego Joségo, przedsiębiorcy z Lizbony, problemem w Portugalii są nie tylko wysokie podatki, ale także ich niestabilność. – Nie możemy mieć planów finansowych czy dobrze zaplanować budżetu, bo podatki potrafią zmieniać się w ciągu roku. Kiedy dzieje się to w krótkim czasie, nie możemy się do tego przygotować i sami już się gubimy – mówi mi przedsiębiorca.

Kolejny naprawdę palący problem Portugalii to brak mieszkań.

– Minimalna pensja jest niemal taka sama jak średnia, a przy takich zarobkach nigdy nie będzie nas stać na zakup swojego mieszkania – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem” 29-letnia Cláudia Aragão, freelancerka mieszkająca na Wyspach Kanaryjskich.

Brak nowych mieszkań i napływ osób z zagranicy, zwłaszcza emerytów, którzy inwestują w nieruchomości, powoduje, że przeciętnego Portugalczyka nie stać nie tylko na zakup mieszkania, ale nawet na wynajem. Minimalna pensja w Portugalii to 700 euro. Ceny nieruchomości sztywnieją w górę, bo dostępne mieszkania, zwłaszcza te w dużych miastach, wynajmuje się turystom.

Oprócz stagnacji na rynku mieszkaniowym na porażkę socjalistów w wyborach wpłynęły też wysokie ceny produktów spożywczych, w tym kluczowej dla kuchni portugalskiej oliwy z oliwek.

– Nie ma u nas kryzysu gospodarczego ani dużego bezrobocia, ale pandemia i wojna w Ukrainie sprawiły, że siła pieniądza spada. Portugalczycy pracują tak samo jak wcześniej, ale nie mogą już kupować za to tylu produktów co wcześniej. Wielu ma problem, żeby dotrzeć do końca miesiąca – mówi politolog Carvalho.

### Długi cień korupcji

– Dla mnie ważny jest lider – mówi José. – Głosowałem na kogoś, kto wydaje mi się transparentny, bo w obliczu ostatnich skandali korupcyjnych potrzebujemy odpowiedzialnych polityków u władzy.

Przedsiębiorca uważa, że w niemal każdej portugalskiej partii są osoby podejrzewane o korupcję. Tylko w ciągu ostatniego pół roku śledztwami na tle korupcyjnym zostali objęci politycy z obu czołowych partii. Upadek socjalistycznego rządu António Costy, objęcie go śledztwem i zatrzymanie kilku osób z jego środowiska to jeden z tych skandali. W kolejny uwikłani są politycy Partii Socjaldemokratycznej. Niespełna dwa miesiące temu przewodniczący rządu regionalnego Madery, Miguel Albuquerque, został oskarżony o korupcję i nadużycie władzy.

– Nasz system sądowniczy oparty jest na zasadzie *checks and balances*, a to oznacza, że majątne osoby cały czas mogą odwoływać się od decyzji jednego sądu do kolejnego. Dlatego skomplikowane sprawy korupcyjne nigdy nie kończą się wyrokiem – uważa João Carvalho.

OGŁOSZENIE



**NASZE DZIENNIKARKI i NASI DZIENNIKARZE** goszczą co tydzień w „Światopodglądzie” radia Tok FM. Stuchaj nas, gdziekolwiek jesteś.

95,2 FM Gdynia | 95,8 FM Wrocław | 96,9 FM Opole | 97,4 FM Łódź | 97,4 FM Katowice | 97,7 FM Poznań  
87,9 FM Gorzów | 88,2 FM Toruń | 89,2 FM Elbląg | 93,8 FM Lublin | 94,9 FM Kielce

[www.tokfm.pl](http://www.tokfm.pl)

Politolog wspomina sprawę dotyczącą jednego z byłych ministrów, na którym ciążyły poważne zarzuty korupcyjne. – Nie udało się go skazać, więc wciąż otrzymuje państwową emeryturę. To u Portugalczyków budzi duże oburzenie – mówi Carvalho.

### Młodzi głosują na Chege

Portugalski skręt w prawo wpisuje się w europejski trend, obserwowany również w Hiszpanii, Holandii czy Włoszech.

Antropolog Miguel Moniz uważa, że to jeszcze nie musi oznaczać, iż Portugalia skręca w stronę skrajnej prawicy, ale jest dowodem, że społeczeństwo reaguje na kryzys polityczny i skandale korupcyjne.

– Co jednak mnie niepokoi, to fakt, że młodzi ludzie w Portugalii są coraz bardziej otwarci na prawicową politykę. Czas pokaże, czy to również reakcja na kryzys polityczny, czy też głębsze zmiany w polityce Portugalii – mówi Moniz.

Faktem jest również, że lider Chegi jest wyjątkowo aktywny w mediach społecznościowych, zwłaszcza na TikToku i Instagramie, co ułatwia mu dotarcie do najmłodszych wyborców, którzy również w Portugalii chętnie korzystają z tych serwisów.

Charakterystyczne, że na Chegę głosowała także znaczna część niezdecydowanych wcześniej wyborców. Stąd Portugalia miała w marcowych wyborach największą frekwencję od 30 lat: swój głos oddało ponad 66 proc. uprawnionych.

### Nie głosujesz, nie narzekaj

Wśród tych ostatnich jest Cláudia Aragão, wspomniana już mieszkanka hiszpańskich Wysp Kanaryjskich. Swój głos oddała listownie już na tydzień przed wyborami. Choć jest zadowolona tym, że głosami Portugalczyków na emigracji wybiera się tylko sześć deputedowanych, to nie wyobrażała sobie, że nie zagłosuje.

– Moja babcia zawsze mi powtarzała, że to ważne. Mówiła, że to istotne, abyśmy dobrze korzystały z naszych praw. Jeśli nie głosujemy, to nie mamy prawa narzekać – mówi Cláudia, która zagłosowała na małą ekologiczną partię Livre. – Tak, wiedziałam, że nie odegra



ARCHIWUM PRYWATNE

**JOSÉ** uważa, że problemem Portugalii są wysokie i bardzo niestabilne podatki. „Sami się w nich już gubimy” – mówi przedsiębiorca z Lizbony.



HUGO ALEXANDRE CRUZ / ARCHIWUM PRYWATNE

**JOÃO CARVALHO** wskazuje, że siła nabywca pieniędzy spada i wielu Portugalczyków ma problem, by dotrzeć do końca miesiąca.



ARCHIWUM PRYWATNE

**CLÁUDIA ARAGÃO** głosowała na małą ekologiczną partię Livre. „Niemal we wszystkich kwestiach się z nimi zgadzam” – uzasadnia swój wybór.



ARCHIWUM PRYWATNE

**MIGUEL MONIZ**, antropolog, uważa, że głosując na skrajną prawicę, ludzie reagują na kryzys polityczny i skandale korupcyjne.

ona wielkiej roli w tych wyborach, ale niemal we wszystkich kwestiach się z nimi zgadzam – uzasadnia swój wybór.

Wprawdzie Livre uzyskała tylko nieco ponad 3 proc. głosów i cztery mandaty, ale i tak poprawiła swój wynik w porównaniu z ostatnimi wyborami.

W nowym parlamencie będzie aż osiem partii. Oprócz centroprawicowej socjaldemokracji (79 mandatów), socjalistów (77 miejsc) oraz ultrapravicowej Chegi (48 mandatów) w jednoizbowym Zgromadzeniu Republiki zasiądzie jeszcze ośmiu parlamentarzystów z centroprawicowej Inicjatywy Liberalnej, pięciu z Bloku Lewicowego, czterech z Koalicji Demokratycznej, czterech z Livre oraz jeden z partii ekologicznej PAN.

### Pół wieku rewolucji goździków

Jakie są szanse na utworzenie rządu przy takiej konstelacji?

Aby uzyskać większość, Sojusz Demokratyczny będzie potrzebował głosów skrajnej prawicy. Lider Chegi nie ukrywa swoich rządowych aspiracji; nie ukrywa też ceny, jaką Sojusz będzie musiał zapłacić za jego poparcie. Z kolei jego lider Luís Montenegro w kampanii wielokrotnie zaprzeczał, że utworzy rząd wspólnie z Chegą. Jeśli nie uda im się dojść do porozumienia, może to oznaczać, że w ciągu pół roku kraj czekają kolejne wybory.

Tymczasem za niespełna miesiąc Portugalia będzie obchodzić 50. rocznicę rewolucji goździków i upadku autorytarnej władzy.

W Portugalii ma ona twarz Antónia Salazara, który urząd premiera – faktycznie dyktatora – sprawował przez długie 36 lat (1932-68). Sześć lat po tym, jak zakończyła się jego epoka, wojskowy zamach stanu – nazwany właśnie rewolucją goździków – obalił jego następcę i przywrócił demokrację.

Podczas kampanii w 2022 r. lider Chegi w swoim hasle „Bóg, ojczyzna, rodzina i praca” wprost nawiązywał do słów Salazara. Antropolog Miguel Moniz uważa, że najbliższy czas wymaga czujności, bo demokracja w Portugalii jest wciąż dość młoda.

© AGNIESZKA ZIELIŃSKA